

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Antoni Bogusławski
Michał Choromański
Marjan Hemar
A. P. Herbert
Marjan Raczyński
Kazimierz Wierzyński

Vol. 3. Nr. 2. (107) Nowy Jork, 14 stycznia — New York, 21. N. Y., January 14th, 1945.

Cena 20 ct.



CHRYSZTUS NA WAWELU
(Dzieło Wita Stwosza)

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

NOCNA MODLITWA

Dusze, jeśliście żywe,
Zbuntujcie się,
Serca, jeśli bijecie,
Zlitujcie się,
Ludzie, którzyście ludźmi,
Stańcie w okopach
Ziemijskich i świętych —

Rozpaczy obłąkana,
Nie zabijaj nas,
Siło opoki wiecznej,
Nie omijaj nas,
Wiara, łasko uczynna,
Daj nam wytrwanie,
Broń nieugiętych.

Krzyże z Boga odarte,
Dźwignijcie nas,
Prawdy kłamstwem pobite,
Pomścijcie nas,
Ognie na górze Synaj,
Z pod waszych znaków
Miecz nasz, obrońca —

Matki, któreście kiedyś
Rodziły nas,
Ziemie, któreście kiedyś
Karmiły nas,
Niebo nad Wisłą, daj nam
Sprawie jedynej
Służyć do końca.

Na żołnierzy za kraj nasz
Bijących się,
Na żołnierzy w podziemiach
Kryjących się,
Na wszystkich wiernych Polsce
W walce i śmierci
A bez pomocy —

Słowem bożem i ludzkim
Zaklnijmy się,
Kościołem wojującym
Przebijmy się
Poprzez mrok najciemniejszy
W światło ogromne
Za murem nocy.

A. P. HERBERT

“UNREASONABLE POLES”

A. P. Herbert, poseł do Izby Gmin i bardzo popularny w W. Brytanji poeta-satyryk, ogłosił wiersz powyższy w tygodniku “Sunday Graphic dn. 17 ub. m Obok przekład Marjana Hemara:

Unreasonable Poles, why do you falter?

Be sensible — be realistic, pray.

Yours are the only frontiers that must alter:

You are the one crusader in the way.

Unreasonable Poles, you will be fatter:

Things of the spirit are not your concern.

Oxford and Cambridge do not greatly matter:

And you shall have Lough Swilly in return.

Unreasonable Poles, preserve traditions,

In just two centuries, you must allow,

You've thrice enjoyed benevolent partitions.

For Heaven's sake, why start to argue now?

Nierozsądni Polacy, czemuż to wahanie?

Bądźcież trzeźwi, roztropni—błagam was, jak mogę.

Wasze właśnie granice muszą ulec zmianie,

Tylko wy nam, jedyń, zagrządzacie drogę.

Nierozsądni Polacy, wszak na tem zyskacie:

Idealy duchowe — niewarte emocji.

Oxford i Cambridge—furda, gdy za nie w zapłacie

Proponują jezioro w urodzajnej Szkocji.

Nierozsądni Polacy, zupełnie jak dzieci —

Jż trzykrotnie zyczliwy ćwiartował was topór,

Toć to wasza tradycja już od dwóch stuleci,

Więc skąd, na miłość boską, nagle dziś — ten opór?



Mieszkańcy Bredy uwolnionej przez Polską Dywizję Pancerną witają swych oswobodzicieli.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

NAPIS NA GROBIE

*Z twojego miasta — straszny cmentarz
grobami bruki ściele.*

*Lecz ty powtarzaj i pamiętaj,
że z grobów są mściciele.*

*Nie pora im zadusznie dzwonić,
spowijać groby zielem:
za pas granaty, hełm na skronie
i bagnet mieć mścicielem.*

*Koń rozpędzony — krwawą grzywą
poblądle niebo zmiata.
Pamiętaj jedno: sprawiedliwość,
pamiętaj też: zapłata.*

MARJAN RACZYŃSKI

GRANICE, PAKTY, MORALNOŚĆ

Dokończenie

Idźmy dalej. W przemówieniu radjowym z dn. 1.10.1939 mówi Churchill: "Poland has been again overrun BY TWO of the Great Powers which held her in bondage for 150 years, but were unable to quench the spirit of the Polish nation. The heroic defense of Warsaw shows that the soul of Poland is indestructible, and that she will rise again like a rock, which may for a spell be submerged by a tidal wave, but which remains a rock."

...Russia has pursued a cold policy of self-interest. We could have wished that the Russian armies should be standing on their present line as the friends and allies of Poland **instead of as invaders**. But that the Russian armies should stand on this line was clearly necessary for the safety of Russia against the Nazi menace".

Przemówienie to jest jednym z dalszych faktów. Z jednej strony Churchill musi się już poważnie liczyć z Rosją Sow. Jeśli bowiem nie wierzy jeszcze w tym momencie aby doszło do starcia niem.-sowieckiego, to bodaj gospodarza siła Rosji Sow., związanej z Niemcami układem Ribbentrop-Mołotow ma dla Wk. Brytanji przeobrzynie znaczenie. To zaś czego Churchill obawia się śmiertelnie, to złączenie sił niemiecko-sowieckich przeciwko zachodowi. Musi więc "męzaćować" Rosję Sow. Stąd właśnie zjawia się nieprzekonywujące nikogo twierdzenie o "safety of Russia". Grając w tym momencie w stosunku do Rosji Sow., nie gra Churchill jeszcze w stosunku do Polski, której uczciwość polityczna i bohaterstwo przełamały nawet egoizm mężów stanu. Wypadki są jeszcze nadto świeże, więc określenia automatycznie bliższe prawdy. Nazywa więc Churchill Sowiety wiele mówiącym mianem "invaders".

Przejdźmy do dalszych faktów. W Izbie Gmin, dn. 19-10.1939. Mr Harvey zadał Mr. Butler'owi, podsekretarzowi stanu w bryt. M. S. Z. pytanie czy zobowiązania traktatu polsko-bryt z 25.VIII.39 "were intended to cover the case of aggression by other Powers than Germany, including Russia".

Odpowiedź Mr. Butler'a brzmiała: "No Sir. During the negotiations which led up to the signature of the agreement it was understood between the Polish government and H. M.'s Government that the agreement

should only cover the case of aggression by Germans; and the Polish government confirm that this is so."

Sprawa więc jest pozornie jasna. W Izbie Gmin stwierdzono oficjalnie że Wk. Brytanja przyjęła na siebie pewne obowiązki tylko w wypadku agresji niem. Pytanie było logiczne i odpowiedź była logiczna, nie znaczy to jednak aby mówiono o temacie który nas tak żywo interesuje. Pytanie brzmiało "czy było intencją, czy było zamierzeniem" (intended) nie zaś tak jakby brzmieć powinno, t. z. "czy zobowiązaliśmy się" lub "co podpisaliśmy". Odpowiedź, omija istotę rzeczy jaką jest podpisany pakt i nie odpowiadając nawet na pytanie co było zamierzeniem Rządu JK.M., mówi o "it was understood".

Nie wiem oczywiście ile było umowy i ile nieszczerości zarówno w pytaniu jak w odpowiedzi, nie można jednak pominąć milczeniem faktu, że operowały one **poza** jedynym wykładnikiem prawdy jakim jest tekst Traktatu.

Osobno należy potraktować stwierdzenie p. Butler'a że "the Polish Government confirm that this is so". — Należałoby tu zadać pytanie kto z po-wrześnieowego Rządu R. P. był obecny przy rozmowach Becka w Londynie i późniejszych w Warszawie. Kto i jakim prawem podpierał nie posiadającą żadnej wartości prawnej ale znakomicie dla nas szkodliwą wersję o "it was understood", zamiast oprzeć się o dokument jakim jest pakt.

W kilka dni później, 26.10.39 dyskusja przenosi się do Izby Lordów.

The Earl of Listowel: "...What would do more, I am convinced, than anything else to persuade the Russian gov. of our sincerity and to gain their good will would be some sort of official intimation that we have no intention now or at any future date of challenging or interfering with their new position in Eastern and North-Eastern Europe. Since it was made clear in another place that our pledge to Poland was only operative in the event of German aggression, we have no obligation of honour to resist Russian expansion in Eastern Europe, and we have no conceivable national or imperial interests to protect in that part of the world."

Lord Newton: "Does the noble Earl include Poland among the Northern Powers?"

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLYby
TYGODNIK POLSKI
at

806 Lexington Avenue

New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Editor:

Jan Lechoń

Subscription:

Monthly 80 cents

Half yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

The Earl of Listowel: "I was referring to Poland when I said that the Under-Secretary of State for Foreign Affairs in another place had made it abundantly clear that our undertaking to Poland was to protect her from aggression if it came from Germany, and that we have no other obligations of honour in that respect."

Lord Mottistone: "Could the noble Earl tell us how it differs, from the point of view of a Pole, whether he is attacked from the East or the West? I understood we had promised to protect Poland against any hostile Power."

The Earl of Listowel: "The noble Lord has raised a very interesting question and, if I may, I shall leave the Foreign Secretary who will round up the debate to answer it. He will do it in a way far more satisfactory to the House than I possibly could do."

Lord Mottistone: "My Lords, I had not intended to take part in this debate, but I could not sit still and hear the extraordinary doctrine preached in the British Parliament that after we had given our solemn pledge to Poland — that is to say, to 30,000,000 men, women and children that we would protect them from aggression — we should choose to say: "oh, we only meant aggression from one particular side and not from any other". It would be a ridiculous thing to say, and it was not what we did say. I cannot stand here as an ordinary Englishman and allow myself to be accused of such a dreadful breach of faith. I know that every Englishman feels the same. It may be that Russia is too powerful for us to say "get out", but for us to say that we acquiesce in a wrong done is a thing which I cannot sit down under, and I hope no Englishman will. When the

Foreign Secretary comes to speak I trust he will deal frankly with this matter and say "of course it was equally wrong for the invasion from the East to take place as it was for the invasion from the West". It is waisting words, saying what is not true, and being untrue to one's heart and soul to say that what was wrong from the West is right from the East. The 30,000,000 Poles suffered just the same, I may say that I have recently returned from abroad..."

Lord Strabolgi: "The noble Lord has taxed my noble friend the Earl of Listowel, but did he hear the broadcast from a member of his own party, the present Secretary of State for War, and also another former member of his own Party, the present First Lord of the admiralty, neither of whom took the line that the noble Lord now takes"?

Lord Mottistone: "In this matter of honour I trust there is no difference between parties. We gave our solemn pledge to 30 millions Poles that we would protect them from aggression from anyone. I do not care what anyone in any party says, that is the truth, and let us stand by it."

The Secretary of State for Foreign Affairs (Viscount Halifax): "I can perhaps say a word upon what I thought had been the issue — namely, that of historical accuracy. I understood the noble Earl opposite to say — and he referred to the statement which was repeated on the subject in another place by my honourable friend, the Under-Secretary, — that in our discussions with Poland and with Colonel Beck, it had always been understood that the purpose of those discussions, and the sole purpose of those discussions, was to provide against a case of aggression by Germany. In making that statement I am not saying anything that would not carry the whole-hearted assent of the Polish gov., past and present. But when the noble Lord, Lord Mottistone, suggests that it would be the policy of this government, or of any other government that might fill our places, to recoil from pledges that they had given and from the understanding that those pledges carried, he will, I am sure, allow me to say, and I am sure that he will agree, that no government holding our place would would ever ask our cuntry to do any such thing."

Aby skończyć z oficjalnymi cytacjami, poza przemówieniem Churchilla z 1.10.39, (które już cytowałem) i Lorda Strabolgi powołujemy się na przemówienie Ministra Wojny Hoare-Belisha z 21.10.39, które brzmiało: — "There was a conflict between the forces of good and forces of evil, and what had to be determined was

which should possess the soul of countries and of man. We did not enter the fight merely to reconstitute a Polish State. Our aims were not defined by geographical frontiers. We were concerned with the frontiers of the human spirit."

Próbujemy znaleźć prawdę tej dyskusji. Earl of Listowel, stróż interesu brytyjskiego, uśmiechając się w stronę siły sowieckiej, powołuje się (bez precyzowania zresztą) na niedokładną odpowiedź Mr. Butler'a w Izbie Gmin i przeinaczając nawet jego, nieoparte o dokumenta twierdzenie, mówi że "since it was made clear, that our pledge to Poland was only operative in the event of German aggression, we have no obligation of honour" i precyzuje nawet o co chodzi, mianowicie: 1. "To resist Russian expansion in Eastern Europe" i 2) "we have no conceivable national or imperial interests to protect in that part of the world".

Szydło wyłazi z worka. Pod kątem widzenia braku imperjalnych i narodowych zainteresowań w tym zakresie Europy, interpretuje się dowolnie i niezgodnie z podpisanym dokumentem traktat polsko-bryt. Zobowiązania Wk. Brytanji w tej interpretacji spadają już teraz do poziomu przyrzeczenia operacyjnego w wypadku agresji niemieckiej. Wypowiedzenie zaś (już omówione) p. Butler'a jest dla Earl of Listowel "abundantly clear".

W odruchu uczciwości, twierdzenie Earl'a of Listowel zostaje zakwestjonowane przez Lorda Mottistone. Nie będę go powtarzał po raz drugi, ale radzę przeczytać trzy razy, a od ustępu "it would be a ridiculous thing to say **and it was not what we did say**, that we only meant aggression from one particular side and not from any other" nauczyć się na pamięć. Lord Mottistone powinien przejść do historii polskiej za wspamiętałą odwagę sformułowania myśli że "it is waisting words, saying what is not true, and being untrue to one's heart and soul to say that what was wrong from the West is right from the East".

Lord Strabolgi stara się ratować sytuację Izby Lordów i przeciąć narastające zaognienie. Nie cytując powołuje się na dwa przemówienia dwóch dostojników brytyjskich. Co te przemówienia mówią? Czy świadczą o czemś? Jaki mają związek z polsko-brytyjskim paktem? Hoare-Belisha zapuszcza się w łatwy abstrakt "granic ducha ludzkiego", w stwierdzenie że Wk. Brytanja nie walczy o rekonstruowanie CSR czy RP i w oświadczenie że cele Wk. Brytanji nie są zakreślone żadnymi geograficznie pojętymi granicami. Co to wszystko razem ma wspólnego z

paktem, takim jakim go podpisano? Nic. Absolutnie nic.

Z przemówienia zaś Churchill'a można wyciągnąć tysiąc dowolnych wniosków, poza jednym tylko — i to tym, że traktat polsko-brytyjski obowiązywał tylko w wypadku agresji niemieckiej.

Co się stało? Gdzie jest ten Churchill, który 5.IX.1940, po upadku Francji powróci na chwilę do zasad i powie: "Z drugiej strony nie zamierzamy uznać żadnych zmian terytorjalnych, które zachodzą w czasie wojny, chyba, że nastąpią one za swobodną zgodą i z wolnej woli zainteresowanych stron". I który jeszcze później od tych zasad znów odejdzie.

Gdzie i w jaki sposób zagubiono prawdę wyrażoną w podpisanym i obowiązującym dokumencie? Dlaczego wszyscy ci panowie poruszają się na boku właściwego zagadnienia, powołując się przytem w dowolny i niezgodny z prawdą sposób na wypowiedzenia innych?

Halifax, mówi "in our discussions with Poland and with Colonel Beck it had always been understood..." znowu więc zamiast podpisanego tekstu paktu mamy do czynienia z wykrętne i niejasne domniemaniem. Powoływanie się zaś na Becka było prosto nieprzyzwoistością, nie mógł on bowiem zabrać głosu z Rumunii, gdzie był internowany. Jeśli już jednak mówimy o Becku to przypominamy brytyjskiemu Foreign Office że to Beck właśnie, dnia 17 września 1939 r. wysłał z Kut instrukcję dla Ambasadora Raczynskiego w Londynie. Instrukcja ta nakazywała złożenie Rządowi brytyjskiemu noty zawiadamiającej o agresji sowieckiej na Polskę i zastrzegającej sobie w przyszłości prawo odwołania się do zobowiązań Wk. Brytanji w stosunku do R. P. w myśl traktatu z 25 sierpnia 1939 r.

Czy fakt że polski Minister Spr. Zagr., który sobiście negocjował pakt powołuje się na niego jako obowiązujący i w wypadku agresji ze wschodu — nie ma żadnego znaczenia? I czy można mu przeciwstawić "it was understood" Halifaxa czy Butlera? Jest przecież rzeczą jasną że zastrzeżenie sobie prawa odwołania się w przyszłości do klauzul traktatu było wynikiem pełnego zrozumienia własnej i ogólnej sytuacji politycznej, było zastosowaniem super-fair-play w stosunku do Wk. Brytanji. To zaś, że z tych czy innych powodów nie odwoływaliśmy się obecnie do tych zobowiązań brytyjskich, nie zmienia w niczem ani formalno-prawnego ani moralnego stanu rzeczy.

Niedawno zaś temu, tenże sam Ambasadur Raczynski, który składał Rządowi brytyjskiemu omawianą no-

te, w liście do redakcji londyńskiego "Times'a" pisze: "Pan Redaktor doradzał Rządowi i Narodowi Brytyjskiemu by troskliwie rozważyli istotę swych zobowiązań w stosunku do Polski. Zobowiązania te — jak Pan podkreśla — odnoszą się do Narodu Polskiego jako całości, a nie do żadnej grupy. Są one jasno zdefiniowane i zawierają przyrzeczenie odrestaurowania silnej i niepodległej Polski.

W rzeczywistości brytyjskie zobowiązania w stosunku do Polski zostały sprecyzowane w traktacie o przy mierzu między Rządami Polskim i Brytyjskim z dnia 25.VIII. 1939, który nadal wiąże dwa państwa, które go zawarły.

Następnie pisze Pan na temat, który Pan nazywa ograniczeniem gwarancji bryt., twierdząc, że obowiązuje ona tylko w stosunku do Niemiec, po czym przytacza Pan szereg argumentów, które mają uzasadniać takie ograniczenie. Nie wchodząc w głębszą dyskusję na ten raczej delikatny temat, muszę jednakowoż wyznać, że nie mogę się zgodzić z wersją podaną przez dziennik Pana. Kwestia czy udzielenie gwarancji Polsce przeciwko Niemcom, w której Rosja nie uczestniczyła, było rezultatem przyjęcia rady bardzo złych doradców, nie zmienia faktu, że Wk. Brytanja udzieliła Polsce gwarancji i wzajemnie prosiła o przyrzeczenie wzajemnej pomocy ze strony Polski, na co godził się Rząd Polski."

Myślę, że nie będę bardzo daleki od prawdy jeśli zaryzykuję twierdzenie, że t. z. miarodajne wyjaśnienie Halifaxa wyraża się w jednym z końcowych zdań jego przemówienia. W

zdaniu: "That no government holding our place would ever ask our country to do any such thing.

Zncy to, niemniej i nie więcej, że w sytuacji w jakiej się W elka Brytanja znalazła nie może sobie pozwolić na luksus prawdy.

Nie mam zamiaru wybijania i tak już szeroko otwartych drzwi. Przy pomnę jedno tylko jeszcze oświadczenie z dn. 6.12.1939. Odpowiadając na pytanie Mr. Pritt'a w Izbie Gmin — czy jest w zgodzie z polityką rządu JKM. oświadczenie Premiera Sikorskiego że Rząd R. P. nie widzi żadnej różnicy pomiędzy grabieżą ziemi polskiej dokonaną przez Niemców a dokonaną przez Sowiety i że niema powodu do przypuszczania że rządy Aljanckie mają inny pogląd na tą sprawę, oświadczył Premier Brytyjski: "The views of HM's Government about the invasion of Poland have already been stated to the House, and **there can be no difference of opinion about an unprovoked attack followed by the seizure of territory of another state.**"

Zakończenie jest krótkie. Były i nadal istnieją granice R. P.; jeśli nawet zdjęto z nich biało-czerwone słupy graniczne to tkwią one głęboko w naszych sercach, z których ich wydrzeć nie można. Był i nadal istnieje i obowiązuje pakt gwarantujący te granice. I była moralność i wola wywiązywania się z dobrowolnie na siebie przyjętych zobowiązań. Czy jeszcze jest? Wszystko wskazuje niestety że już nie istnieje.

Jak by nie było nie widzę słusznego powodu dla zrezygnowania z na-

bytych praw. Jeśli między ubezpieczonym od wypadku a ubezpieczalnią zachodzi różnica zdań na temat interpretacji umowy — jeśli nawet umowa z winy czy bez winy ubezpieczalni sformułowana jest dla niej niekorzystnie, to strony dochodzą do porozumienia albo ugodowo albo idą do sądu. Tylko naiwni — określimy to łagodnie — nie walczą o swoje prawa.

W warunkach wojny i naszej zupełnie wyjątkowej sytuacji trudno poszukiwać trybunału Haskiego. To jednak, że intytucja ta chwilowo nie istnieje, nie może w żadnym sensie przesądzać zasady istnienia prawa i moralności w stosunkach międzynarodowych nie mówiąc już o stosunkach między-aljanckich. Jeśli się nie mylę, to m. i. o te zasady i ich przestrzeganie weszło się do wojny.

To czego się domagam, to abyśmy byli zgodni nietylko do deklamacji na temat różnych wolności, prawa, haśle z Karty Atlantyckiej itp. na zewnątrz, ale i na wewnątrz frontu aljanckiego. Partja przegrana na wewnątrz samego siebie jest zawsze partją przegraną na zewnątrz. A clara pacta claros faciunt amicos.

Albo szliśmy po linii wspólnych ideałów i każde wyłamanie się jest zdrada, albo też okłamywaliśmy się od samego początku, starając się wygrywać li tylko własne, egoistyczne interesy. W tym drugim wypadku nie widzę żadnej potrzeby przyjmowania cudzej — dla nas niekorzystnej interpretacji dokumentów. — Chcę iść do sądu Jeśli nie ma innego, to o Sądu Historji.

MARJAN HEMAR

KARTKI Z PAMIĘTNIKA

ROZPRAWA PRZYJACIELSKA

*Marzysz o demokracji,
Czemuż ta konsternacja?
Że zmienił się gabinet?
Toż właśnie demokracja.*

*Taka właśnie zwyczajna
Metoda demokracji,
Że się gabinet zmienia
Wobec zmian sytuacji.*

*Gdy demokracja wierna
Prawu i konstytucji,
Do zmiany gabinetu
Nie trzeba rewolucji.*

*Wszak tylko dyktatora,
Tyrana i despoty
Nie usuniesz perswazją
I bez mokrej roboty.*

*A że premier ustąpi
Premierowi innemu —
Toż właśnie demokracja.
A ty zły taki. Czemu?*

*A ty zdenerwowany,
Jakby już koniec świata.
A może ty niebardzo
Logiczny demokrata?*

*Że socjał przy endeku
Wspólna manifestacja?
Toż właśnie dialektycznie
Klasyczna demokracja.*

*Tylko w Rosji i w Niemczech
Koszula przepisowa
Dla wszystkich, to czerwona,
To dla wszystkich brązowa.*

*W przepisowej koszuli
Już wszyscy z jednej beczki.
Bielizna demokracji
Najładniejsza — w paseczki.*

W prążki, w kratkę, we wzorek,
W kropeczki, w rzucik, w znaczek.
Brudzi się, prawda, szybciej
To "job" dla nas — dla praczek.

Cóż zrobić z endekami?
Są. Nikt im nie zabroni.
Nie możemy ich wyrznąć,
Jak nas chcieliby oni.

Gdy są — słuszna, że mają
W rządzie reprezentację.
Tak jak my mamy, którzy
Wierzymy w demokrację.

A ty — że to już "faszyzm"!
"Faszyzmu" pierwsza rata!
A może ty niecałkiem
Przytomny demokrata?

* * *
"Faszyści" — to endecy,
To prawda oczywista,
Kto się pokumakolwiek
Z faszystą — sam faszysta.

Faszysta, kto faszysty
Kolega i pomagier.
Arciszewski faszysta,
I Kwapiński i Pragier.

Faszyzm, jak elektryczny
Prąd, jak "V2," jak dzuma —
Skacze z piętra na piętro
I z kolegi na kuma.

Taki Kurcuz — pod Kotem
Duszą całą w folksfroncie —
Pod Pragierem, z powrotem
Faszyzuje się w kacie.

Taki Czesiek Poznański,
Weteran lewicowy,
Odkąd niema nadzoru —
Jest niepodległościowy.

Demokratka Zahorska,
(Zawsze była nierówna)
Już faszystka — zupełna
Oleńka Billewiczówna.

Już Borman, naturalnie,
Fotofaszysta skrzętny.

I mistrz Leon Skrzyżkowski —
Faszysta permanentny...

Przyczyna całej hecy,
I krzyków i wypieków:
Że weszli dwaj endecy
Na miejsce dwóch endeków.

* * *
Endecy w tamtym rządzie —
Byli z inszego ciasta.
Tamtym... to była jedność.
Tradycja "Chjeno-Piasta."

Endecy w tamtym rządzie:
Już byli przyswojeni.
Już zmotoryzowani —
Usamochodowieni.

I już zaprzysiężeni
Na trzeźwość i kompromis.
Nie powiem, że nabyci...
Właściwie — więzi w komis.

Seyda w rządzie — to raczej
Antyendeckie serum,
Ale Herrenfolkierski —
O quae mutatio rerum!

To już kurs "faszystowski"!
To "faszystowski" program!
A dlaczego? Bo zamiast
Kryptonimu — monogram?

Demokracja ocenia
Wyniki, nie nazwiska,
Baczymy, kto nam co traci.
Patrzymy, kto nam co zyska.

Demokrata — kto zyska,
A wróg ludu — kto straci.
Tak właśnie demokrację
Pojmują demokraci.

Twoja troska — monogram,
Nie ratunek, lub strata.
A może ty nie taki
Prawdziwy demokrata?

* * *
Ludowców nie ma w rządzie.
O to cię w gardle dusi?

Toż właśnie demokracja —
Że kto nie chce, nie musi.

Kto zmęczył się kto ustał
Na parę chwil w mozołach —
Krzęsta dlań jak na wilji,
Zostawione przy stole..

Nie ma co żółcią chlustać,
Że kto za kogo orze.
Ludowcy mogą ustać.
Polska ustać nie może.

"Ein Volk ein Reich ein Fuhrer,
A bez niego — już po nas!"
Musiałeś źle zrozumieć —
To nie do nas, nie o nas.

Marzysz o demokracji
A nie zżymasz się na to...
A może ty, wogóle,
Nie jesteś demokratą?

* * *
A może ci się zdaje,
Że demokracja łatwa...
A ona trudna. Ona
Nie takie głowy gmatwa

A dla ciebie w tem tylko
Punctum saliens i haczyk,
Że Sopicki nie Popiel,
Że Kuśnierz nie Banaczyk.

Że Popiel nie Sopicki,
Że Banaczyk nie Kuśnierz,
Czem jednego obmyjesz,
Tem na drugiego chlwniesz.

Chlustasz, chlapiesz, grzechocesz,
Głowina zaczadzona
Trzeszczy, jak pęcherz z grochem
U kociego ogona.

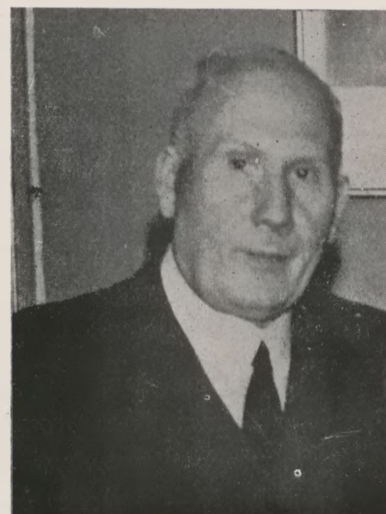
To twoja święta wojna!
Twoja tajna krucjata!
I takiś lewicowiec
I taki demokrata.

Taki z ciebie kosynier —
Melonik i pawie pióro.
I, marxista — od Braci
Marx... ale na ponuro.

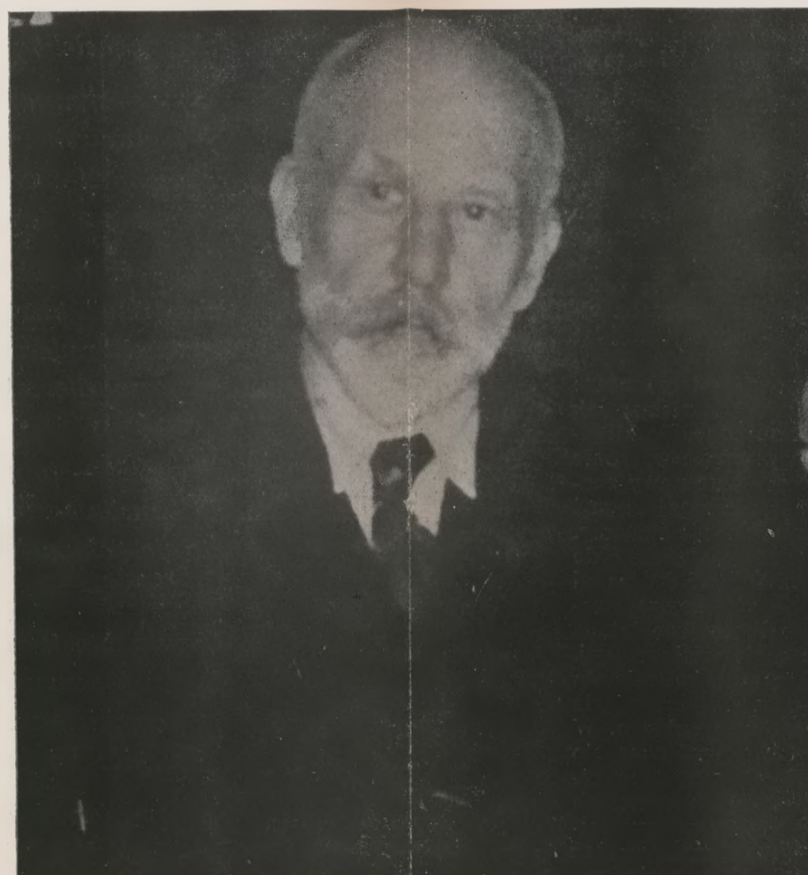
Gabinet ministrów Rzeczypospolitej Polskiej pod przewodnictwem Tomasza Arciszewskiego



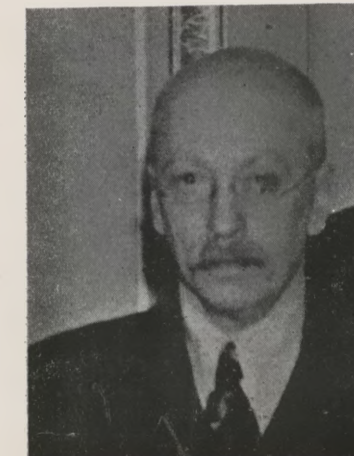
ZYGMUNT BEREZOWSKI
*minister
Spraw Wewnętrznych*



JAN KWAPIŃSKI
*minister
Przemysłu, Handlu i Żeglugi*



TOMASZ ARCISZEWSKI, *Prezes Ministrów*

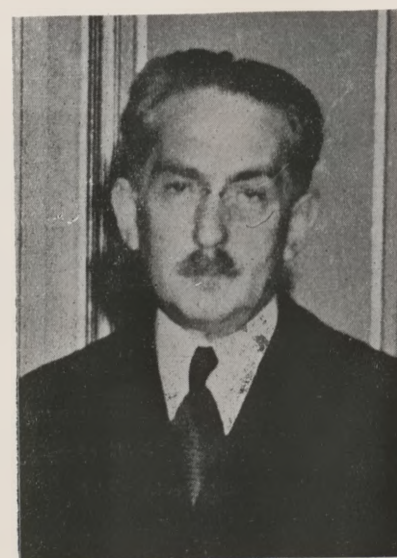


ADAM PRAGIER
*minister Informacji
i Dokumentacji*

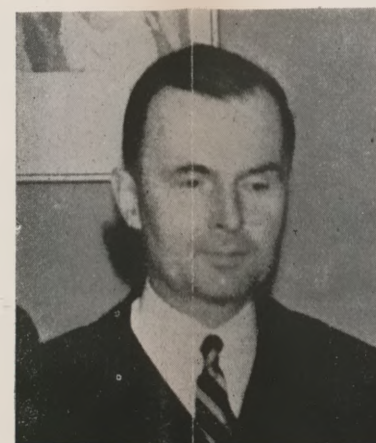


BRONISŁAW KUŚNIERZ
*minister
Sprawiedliwości*

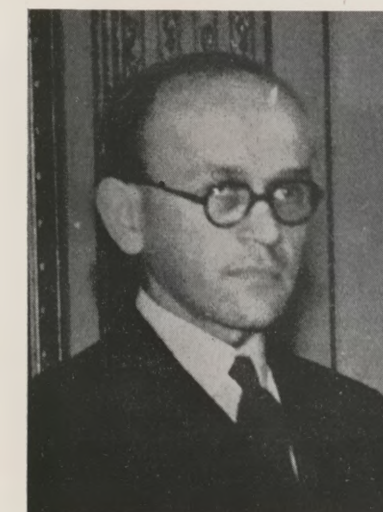
Polski gabinet ministrów Tomasza Arciszewskiego jest jedynym prawowitym Rządem Polskim, wyrażającym wolę kraju, wolę wojska i broniącym prawdziwych interesów Polski i ideałów narodu polskiego.



WŁADYSŁAW FOLKIERSKI
*minister
Prac Kongresowych*



ADAM TARNOWSKI
minister Spraw Zagranicznych



STANISŁAW SOPICKI
*minister
Odbudowy Administracji*

Z powodu przemianowania się "Komitetu Lubelskiego" na "rząd Polski" — prawowity Rząd Polski w Londynie wydał oświadczenie, — stwierdzające, że samozwańcy z Lublina są obcymi agentami, działającymi na szkodę Polski na korzyść obcego mocarstwa i dyktatury totalistycznej.

MICHAŁ CHOROMAŃSKI

PAMIĘTNIK KANADYJSKI

Poniedziałek:

Sprawiwszy bliźniemu przykrość, mówimy o sobie że "byliśmy przynajmniej szczyry". I wówczas jesteśmy zadowoleni wdwójnasób: po pierwsze, dlatego że udało nam się sprawić komuś przykrość, po wtóre dlatego, że przekonaaliśmy siebie i innych o posiadaniu jeszcze jednej zalety — szczerości.

Ale czy naprawdę zalety? Zofia Nałkowska na przykład dowodziła, że niewolno być szczyrym, zwłaszcza w towarzyskim nietałku, niekiedy nawet obrażają. Szczerzy człowiek to po prostu człowiek źle wychowany.

W istocie. Ilekroć nasz znajomy zaczyna od słów: Powiem państwu szczyrze... — pokrywamy się gęsią skórą i zamieramy w oczekiwaniu, co też ten nieostrożny przyjaciel nam zaraz wygarnie. W chwili następnej dowiadujemy się o naszych wadach i nieudolnościach o tym że tego lub owego nie potrafiłmy dokonać jak należy, że nie mamy talentu, że jesteśmy nic nie warci.

Inni nasi znajomi mają zwyczaj przepływania swych szczyrych wynurzeń przeprosinami. Już na samym wstępie: Naprzykład:—Przepraszam bardzo, ale muszę powiedzieć szczyrze — Czy nie jest to zastanawiające? Bo i za co przeprasza? Za szczyrość?

Pewnego razu zdarzyło nam się przypadkowo podsłuchać urywek czyjejś rozmowy. Było to dusznej księżycowej nocy, na tramwajowej barce kursującej między Rio de Janeiro a Niteroi. Na jednej z ławek w głębi, nieznanomy męski głos powiedział po polsku: "Panie dyrektorze, ale przecież u was w urzędzie, pożał się Boże co się działo! proszę się na mnie nie pogniewać za szczyrość.. W zielonkowanej półmgle coś się na ławce nerwowo poruszyło. "Szczyrość za szczyrość — odpowiedział inny, trochę nawet drżący głos — dawno już czekałem na sposobność, żeby powiedzieć panu co o panu myślę.. nie panu w każdym razie to mówić, bo.. Zawiało upalną wilgocią od strony brzegu i dalszych słów nie dosłyszeliśmy. Pamiętam jednak, że wówczas nam, spokojnym bezstronnym świadkom wydało się, że szczyrość nie jest tą idealną, najkrótszą drogą do zgody między ludźmi i do ich serdecznego porozumienia się. Wręcz przeciwnie — doprowadza do kłótni. Potrafi nieraz poróżnić na zawsze.

Może szafujemy zbyt tym słowem, używamy je nie tam, gdzie trzeba? Może zamiast "powiem panu

szczyrze", lepiej powiedzieć: "powiem panu otwarcie"?

Wtorek:

Dlaczego znowu i znowu o tym myślę? Bo w Warszawie, w czasie oblężenia i potem, ludzie przyrzekali sobie nawzajem, że do końca życia będą szczyrze mówić co myślą. "Lepiej być szczyrym z góry, za wezasa, na wszelki wypadek, niż — zapóźno" tak mówili w Warszawie. Zdaje się u K. Pruszyńskiego natrafiłem na ślad podobnych ślubowań, coś o tym w jednym z dawniejszych swych artykułów wspominał? Ale kiedy z pod okupacji przyjeżdżali ludzie o takim właśnie nastawieniu, oblewano ich co prędzej zimną wodą. Słyszałem w Londynie, jak pewna inteligentna artystka mówiąc o nowoprzybyłym świeżym uchodźcy, wyraziła się, że przyjechał "seraficznie usposobiony". I uśmiechnęła się.

Gdy opuściłem Warszawę, znajomi moi i przyjaciele prosili mnie tylko o jedno: nie zapominaj o nas i — pisząc — bądź szczyry.

Przejęłem się tym tak bardzo, że od pięciu lat nie wydrukowałem ani słówka.

Dlaczego zacząłem drukować teraz? Bo ogarnęła mnie nagle nadzieja, a raczej przeczuć, że coś już odeszło nazawsze, zatarło się i przepaliło. Dziś można już być szczyrym nie sprawiając nikomu przykrości.

Środa:

Albo się pisze rozprawę i wówczas się szuka źródeł. Albo się pisze reportaży i wówczas należy wystrzegać się źródeł jak ognia. Kilka drobnych faktów uczciwie przez kronikarza spisanych, ważą więcej niż rzekomo źródłowe, ale nie własne oświetlenie przedmiotu. Te drobne spostrzeżenia niekiedy naprawdę zawodzą, ale sta-

rzy dziennikarze zazwyczaj cenią je sobie bardzo. Opowiadał mi Stefan Zweig następującą anegdotkę:

Pewien niedoświadczony dziennikarz przybył do Watykanu i, zamierzając opisać zbiory watykańskie, prosił o pomoc i wskazówki prowadzącego księdza, historyka sztuki:

— A jak dużo czasu może pan temu poświęcić? spytał uprzejmie ksiądz.

— Ano ze sześć godzin.

— O, to powinno najzupełniej panu wystarczyć! zawołał ksiądz. Bo gdyby powiedział pan, że sześć miesięcy, niestety nie mógłbym panu służyć. Było by to bezowocne. Na zwiedzenie naszych zbiorów potrzeba albo sześciu godzin, albo conajmniej lat szesnastu.

Cenimy (zwłaszcza kobiety) nasze pierwsze wrażenie o człowieku; jak mówią — jest niezawodne. Po kilkunastu spotkaniach pierwsze wrażenie zaciera się i wówczas nasz nowy znajomy staje się znowu nieznanym i nie już o nim powiedzieć nie możemy. Aż miną lata i znowu wrócimy do pierwszego wrażenia. Tutaj dodam od siebie: wrócimy do pierwszego wrażenia, aby tak lub inaczej po latach je zrozumieć lub sobie wytłumaczyć.

Wczoraj wieczorem w mieszkaniu konsulostwa B. odbyło się przyjęcie na cześć generała Sosnkowskiego. W półmgle pokoju, która wydawała się jeszcze gęstsza od stłoczonych marynarek męskich i czarnych damskich sukien, zobaczyłem odrazu generalski mundur, błękitne pasy wzdłuż nóg i srebrzystą, zlekka pochyloną głowę.

W tym miejscu aż się prosiło dodać... "głową, jakże dobrze nam znaną z portretów i fotografii" — ale tego nie dodam, bo właśnie głowa nie przypominała znanych nam zdjęć. Na fotografiach rzuca się w oczy raczej pewna stanowczość, na niektórych zaś — pewna twardość rysów. W życiu tego nie ma. Pierwsze wrażenie jakie odniosłem była dobroć. I tą dobrocią rysy twarzy były jakby przetarte, zaokrąglone.

Przypomniała mi się przy tej sposobności opowieść St. Ign. Witkiewicza, jak to ubiegając się o sportretowanie Marszałka, był kiedyś przez Marszałka przyjęty w Sulejówku. Witkacy przygotowywał się do seansu od dłuższego czasu, nie pił, nie palił, czyli był w stanie NPI, NP, a jako malarz studjował uważnie portrety innych malarzy i już ułożył sobie w głowie plan przyszłej kompozycji portretu. I cóż się stało Gdy spojrzął po raz pierwszy w oczy Marszałka —

W POPRZEDNIM 1(106) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Roboty z Lublina; Kazimierz Wierzyński: Polsko, którą przeważano...; Wawrzyniec Czereśniewski: Warszawa; Marjan Raczynski: Granice, pakty, moralność; Dywizja Pancerna Generała Maczka wyzwala Holandję; Marjan Hemar: Kartki z pamiętnika, Noc Listopadowa; Tadeusz Zajaczkowski: Przez Apenińskie wąwozy i szczyty; Opinie i Zdarzenia.

oniemiał. Nietyle ze strachu, (bo przejęty był bardzo), ale nade wszystko, jak twierdził z "dziwności" odkrycia jakiego dokonał. Mianowicie, oczy Marszałka były zupełnie inne, niż je sobie wyobrażał po portretach sądząc. Wyrażał nawet z tego powodu żal do malarzy, którzy tej osobliwości nie mogli lub nie chcieli uchwycić. Marszałek podobno miał nawisłą powiekę i te nawisłe na oczach powieki nadawały twarzy charakterystyczny wyraz, którego brakło na oficjalnych portretach. Tak przynajmniej Witkacy opowiadał.

Czwartek:

Coraz więcej kłopotów sprawia mi mój pamiętnik, szczerze wyznam, że nie wiem jak go dalej poprowadzę. Idzie przedewszystkim o to, że najzupełniej nie czuję czytelnika.

Cokolwiek by się mówiło, artysta zawsze się z czytelnikiem liczy, bo czytelnik jest częścią składową faktury pisarskiej. W ten sam sposób, jak widzi i słuchacz są składnikami faktury malarzkiej lub muzycznej. Nie oznacza to bynajmniej, że autor nagina się lub nagiąć się winien do gustu publiczności, nie przypuszczam nawet aby ktokolwiek zechciał mnie tak zrozumieć. Ale oznacza to, że publiczność współżyjąc z autorem, narzuca mu bezwiednie takie lub inne ujęcie i technikę, jeśli nie samą treść.

Niestety w obecnej epoce ma się wrażenie, że artysta po to skomponował koncert, by zagrać go przed audytorium które nagle ogłuchło. Wydaje się, że czytelnika poprostu zabrakło w sztuce pisarskiej. Kto wie, czy nie zabrakło publiczności w sztuce wogóle. Wskutek tego, tragicznie osamotniona, toczy się ona po pochylej siłą bezwładu. Czytelnik umyła ręce i nie chce się bawić w literaturę. Jako odbiorca partycypuje w niej tylko połową samego siebie; jako słuchacz, słucha autora tylko jednym uchem.

Czy oznacza to że dzisiejsza sztuka nasza go nie zadawalnia? Że może jest zanadto opisowa? Bo opis, niech nawet najwznioślejszych faktów i najtragiczniejszych uczuć, pozostaje tylko opisem, jeśli nie towarzyszy mu światopogląd... A może świadczy o tym, że czytelnikom samym zabrakło treści, aby narzucić ją artystom?

Toteż piszę ten pamiętnik dosłownie po omacku, kierowany ślepyim instynktem i... przykro się do tego przyznać — szczerością.

Piątek:

Znowu szczeroci! Ktoś przeczytał ten ustęp i zauważył ze słuszną żeryźliwością: — I to ma być pamiętnik kanadyjski? Niemal przez cały tydzień o szczeroci i ani jednego opisu Kanady!...

W czasie 1szej Wojny Światowej zaproszono poetę Tadeusza Micińskiego na Akademię ku czci Słowackiego, ażeby odczyt o twórczości Słowackiego wygłosił.

Miciński jak wiadomo głos miał głuchawy, cichy, mówił w czarną dość bujną brodę. Gdy wyszedł na estradę polska publiczność zamarła, nastawiła uszu, wyciągnęła szyje. Nic to nie pomogło: na sali panowała niemal doskonała cisza. Niektórzy powstawali z miejsc, tłoczono się w przejściach, podchodzono bliżej. Ale i w pierwszych rzędach miarowe szemranie głosu Micińskiego było zaledwie słyszalne. Tylko w pewnej chwili doleciało wyraźnie kobiecie imię Berty. Na sali poruszono się z pewną ulgą. Wreszcie jakaś oaza wśród tego dźwiękowego pustkowi! Ale kiedy z ust Micińskiego imię to wydostało się ponownie, wszyscy spojrzeli po sobie z zaciekawieniem. Bo jaka u licha, Berta? W dalszym ciągu coś na estradzie leciutko i niewyraźnie szemrało. O czym mówił? Może o jakiejś nieznannej kobiecie w życiu Juliusza Słowackiego?

Tak trwały dobrych kilkanaście minut. I tylko Berta, wciąż nieznaną Bertę — to głośnym westchnieniem, to niemal okrzykiem, wydostawała się z pod brody Micińskiego. Aż w pewnej chwili do tego tajemniczego imienia dołączył się nieoczekiwany przymiotnik. Było to drugie słowo, które na sali rozbrzmiało wyraźnie. Ale jakież dziwne, jakież gorszące! Wyglądało na to, że nieznaną muza w życiu Słowackiego była po prostu jakaś gruba kobieta! Tak jest... Właśnie przymiotnik "gruba" odbił się o ucho każdego. Co to miało oznaczać! I dopiero w chwili następnej, gdy przypadkowo zauważono sterczącą z kieszeni prelegenta gazetę — wszystkich na sali jakby oślniło. Nagle zrozumiano o co szło. Poeta nie mówił o wierszach! Zapomniał o Słowackim... Poeta szeptał ze zgrozą o nawisłe

nad światem i cywilizacją katastrofie! Wszyscy przypomnieli sobie co zawieriała dzisiejsza gazeta. Tego dnia Niemcy z Grubej Berty zaczęli bombardować Paryż.. Tam i ówdzie na sali rozległy się oklaski, ktoś krzyknął: — Brawo Miciński! Ktoś inny: — Precz z wandalizmem... hańba..

Ten fakt opowiadała mi wielkiej zaocności i wielkiego serca pani W. P., matka K. Glinki, poety i dyplomaty w jednej osobie. Była obecna na tym osobliwym a pięknym odczycie Micińskiego o Słowackim, w którym Miciński nazwiska wieszczą ani razu pono nie wspomniął.

Mimochodem warto sobie przypomnieć, że ostatnimi czasy w literaturze naszej sporo mieliśmy poetów dyplomatów. Że tylko wspomnę: — Glinka, Lechoń, Baliński, Iwaszkiewicz, Brzeziński... Można pomyśleć, że jakaś tajemna więź łączy ostatnio sztukę dyplomacji z wiedzą wersyfikacyjną. Czy naprawdę jest to tylko przypadek? Bo jakżeż często ten lub ów poeta wydaje się nam aktem dyplomatycznym. Szkoda.

Szkoda z drugiej strony, że Karty Atlantyckiej nie ułożono wierszem.

Sobota:

Życzyliśmy sobie Wesołych Świąt, śpiewaliśmy kolendy. Był konsul, liczne grono naszych miłych i pięknych pań oraz dużo, bardzo dużo inżynierów. W ten sposób na Drummondzie, w Stowarzyszeniu Uchodźców spędziliśmy naszą pierwszą Wilię.— Drugą Wilję spędzamy dziś na własną rękę, kto w domu, kto u znajomych. Jutro zaś obchodzi trzecią Wilię pozostała część Kanady. W ten sposób na ten rok przypało aż trzy Wilji naraz. Jest to niewątpliwie roztropne zarządzenie. Czasy są wojenne. Przeworne zmagazynowanie Świąt pozwala nam ufnie spojrzeć w przyszłość, mając parę Wilij w zapasie człowiek czuje się raźniej. Bo kto wie, co nam następne lata przyniosą.

NAJLEPSZYM PODARKIEM DLA KAŻDEGO

a zwłaszcza Duchowieństwa, Żołnierzy, Weteranów
i Działaczy będzie

NAJNOWSZA KSIĄŻKA

PŁONĄCE SKRZYDŁA

JADWIGI KARŁOWICZOWEJ

CENA \$ 1.50

Do nabycia u

M. Karłowicz, 2653 N. New England Ave., Chicago 35, Ill.

ELNA GISTEDT, NAOCZNY ŚWIADEK O POWSTANIU W WARSZAWIE

Otrzymałmy treść relacji pani Elny Gistedt-Kiltynowiczowej, znanej śpiewaczki, od lat zamieszkałej w Polsce, dopiero co przybyłej z Warszawy do Szwecji. Dokładne i nieraz wręcz rewelacyjne wiadomości o przebiegu powstania sierpniowego, informacje "z pierwszej ręki" o losie wielu naszych artystów składa ją się na ów dramatyczny reportaż, będący niewątpliwie jednym z najważniejszych a więc najbardziej cennych świadectw bezprzykładnego bohaterstwa Warszawy.

* * *

Pani Elna Gistedt opuściła Warszawę dn. 8 września, została zaś w Podkowie Leśnej do połowy listopada 44 r. otrzymując dalsze wiadomości ze stolicy od znajomych, którzy posiadali przepustki. Po kapitulacji Niemcy wywieźli ludność także z przedmieść zachodnich: Bielani, Woli i Ochoty, pozostawiając tylko na Okęciu część mieszkańców, Niemcy palili wiele budynków nienaruszonych w czasie walk, lub częściowo uszkodzonych: pałac Branickich i dawna ambasada angielska w której p. Gistedt miała restaurację, spłonęły 2go listopada. Zamierzali również wysadzić dynamitem koszary, używane przez Wehrmacht. Pomnik Kopernika został zburzony, Poniatowskiego i Mickiewicza nietknięte, ale zachodziły obawy, że i je zniszczą. 10 września, na trzy dni przed wejściem Moskali, Niemcy deportowali większość mieszkańców Pragi: część z nich wywieźli do Oranienburga, część kobiet do Ravensbrueck, los całej reszty nie jest znany. Straty ludności polskiej wojсковej i cywilnej obejmują w Warszawie 300,000 zabitych i zmarłych, i pół miliona wywiezionych do Niemiec. Śmiertelność wśród kobiet, wśród dzieci zwłaszcza, karmionych rumiankiem z powodu zupełnego braku męka, śmiertelność z ran, dla opatrzenia których brakło jakiegokolwiek środków — przerasta liczebnie ilość poległych w boju. Wielu padło od bomb i pocisków lotniczych, za każdym razem bowiem, gdy na niebie ukazywały się samoloty, ludność wylegała na ulice w nadziei, że zobaczy aljantów, były to zaś najczęściej samoloty niemieckie.

W traktowaniu ludności polskiej przez Niemców nie zaszła żadna zmiana na lepsze, — nastroje Polaków pozostały też jaknajbardziej antyniemieckie, a potem także antykomunistyczne, nawet w najbiedniej-

szych warstwach społeczeństwa. U podstaw panowało silne rozgoryczenie do Rosji, rozczarowanie do Anglii i wzrost sympatii do Ameryki, wywołany wielką ekspedycją lotniczą, ocenioną jako jedyna poważna pomoc w czasie całego powstania. Dominowała wiara niemal mistyczna w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości dla Polski.

Niemcy kontynuowali politykę "palenia ziemi", zamierzając, do 12go grudnia wyróżnić wszelką trzodę w pasie szer. 60 klm. ciągnącym się wzdłuż linii frontu i pozostawić tam samą ludność bez mięsa i produktów mlecznych, a dzieci bez mleka w i tak już przeludnionych miejscowościach podwarszawskich.

W czasie powstania zginęło wielu wybitnych artystów: Marja Przybyłko-Potocka, jedna z najświetniejszych aktorek polskich, padła, trafiona granatem, — Marjusz Maszyński, należący do najulubieńszych aktorów, zginął z ręki okupantów, — Orwid na skutek eksplozji niemieckiego tanku na Placu Teatralnym, — w drugiej połowie sierpnia zginęło ich w podobnych warunkach około trzystu. Józef Śliwicki zmarł na udar serca, oficer Jaszczolt-Sulima padł w walce i pochowany został na rogu Jasnej Złotej.

Dzięki wielu szpiegom, rekrutującym się oczywiście między Volksdeutsche, Niemcy wiedzieli o przygotowującym się powstaniu, a w każdym razie zaś podejrzewali: w końcu lipca miały miejsce masowe aresztowania, Niemcy ogłosili, że odkryli siedzibę dowództwa polskiego na Mazowieckiej, otoczyli ulicę, aresztowali setki osób i rozstrzelali trzydzieści, między innymi syna pisarza Juliusza Kaden-Bandrowskiego.

25 lipca 4,000 Ukraińców zostało skoszarowanych w Domu Akademickim na Placu Narutowicza, a w przeddzień powstania skoncentrowano tanki w ogrodach Saskim i Botanicznym. W ostatnich dniach lipca Niemcy skupywali masowo wszystko, co tylko się dało. 1go sierpnia oficer niemiecki uprzedza znajomą panią Gistedt sprzedawczynię, żeby "nie opuszczać mieszkania po godz. 14ej". Mosty na Wiśle, podminowane w początkach lipca, przed powstaniem były dostępne dla ruchu tylko z jednej strony. Waszawiacy przypuszczali, że przygotowania te mają na celu obronę przeciw Rosji, względnie ewakuację, i liczyli na maksymalnie 5dniową walkę.

Powstanie zaskoczyło panią Gistedt w pałacu Branickich, który znalazł

się w środku "nomansland", między linią Niemców w Alejach Jerozolimskich i barykadami polskimi, — przecinającymi Nowy Świat na wysokości Chmielnej i Pierackiego. Pani Gistedt pracowała w ośrodku sanitarnym na Smolnej, restauracja jej bombardowana była przez Rosjan 17 lipca. Prawie wszystkich mieszkańców Smolnej Niemcy przesiedlili do Muzeum Narodowego, gdzie trzymali ich jako zakładników, lecz p. Gistedt udał się wymknąć i pozostała ona na miejscu, pracując kolejna w różnych szpitalach tymczasowych, przechodząc często przez Szpitalną, Warecką i Nowy Świat, — była ona naoczny świadkiem walk w kościele św. Krzyża w końcu sierpnia, zaobserwowała też, którą Niemcy wycofywali się z gmachu Uniwersytetu, widziała walkę o B. G. K. zóstego września. Niemcy używali często tanków, zwanych przez Polaków "rycząciami krowami", z których razili zapalnymi pociskami, poczem z samolotów strzelali do ludności starającej się ugasić pożary. Wielkie bombardowania lotnicze zaczęły się 5go sierpnia, kiedy to w schronie na Kredytowej zginęło na miejscu 30 osób i ponad sto zostało rannych. Chłopcy w wieku 14-16 tworzyli oddziały anty-tankowe w grupach po czterech i okazywali się tak nadzwyczajni w akcji, że Niemcy nie odważali się potem kierować tanków w wąskie ulice. W każdym, bronionym przez Niemców budynku, trzymani byli polscy zakładnicy, — Gestapowcy i SS. pilnowali żołnierzy Rzeszy, strzelając do tych, którzy próbowali się poddać, bowiem entuzjazm wojenny tych żołnierzy był słaby — straszliwie bali się oni Polaków. Takie budynki niemieckie miały zawczasu przygotowane studnie i lokalne elektrownie. — Niemcy otwarcie przyznawali, że wolał postokroć walkę w otwartym polu niż uliczne walki z Polakami i że gdyby sami mieli takie wojsko, to wygraliby wojnę.

Poza nielicznymi oryginałami, którzy przez dwa miesiące nie opuszczali schronów, ulica warszawska stała się żyć "normalnie" mimo ciągłych bombardowań i artylerji lotniczej. W pierwszych dniach ludzie poruszali się nawet bez zachowania wielkiej ostrożności, wielu padało na ulicy — stopniowo więc życie zeszło w podziemia. 13-15 letni chłopcy z tafli chodników wznosili barykady, — również młodzi chłopcy i dziewczęta pełnili rolę kurjerów i posłańców i roznosili prasę. Na każdej bramie widniało godło Orła i Rzeczpospolitej

— zdobiło ono także dzienniki, ilustrowane zdjęciami rozbitych tanków i innymi scenami z walk. Flagi, zatknięte w dzielnicy polskiej, po kilku dniach zdjęto z widocznych miejsc, aby nie orjentować nieprzyjaciela. W piwnicach odbywały się nabożeństwa, zawierane były śluby,—w pierwszym okresie powstania chowano uroczyste na skwerach poległych bohaterów.

Pani Gistedt obecna była na koncercie, który odbył się 9go sierpnia w Konserwatorium. Brali w nim udział: Wasiel, Lubieńska i Kalma, nowa śpiewaczka, uczennica Didura. Między 5 sierpnia i 5 września magazyny i sklepy były częściowo otwarte i sprzedawały głównie mięso zabitych koni, po 100,350 zł. za kilogram, zależnie od tego, czy dzielnica była mniej czy więcej spokojna. Kartofle kosztowały 100 zł. kilo. — Dzieci, za młode do służby wojskowej i pomocniczej, zbierały jarzyny i owoce w sadach i ogródkach Powiśla i przynosiły je do centrum miasta.— Służba bezpieczeństwa wprowadziła legitymacje i przepustki przez barykady dla przeciwdziałania szpiegowi. W mieście panował straszny głód — nie brakło jedynie cukru, to też w ostatnim okresie powstania żywność przedewszystkiem wodą z cukrem. Potem i wody zabrakło, kiedy walka przeniosła się do kanałów. Cudem jakimś nie doszło do epidemii, jedynie dezynferja panowała w końcu sierpnia przez 3-5 dni.

Należy zwrócić uwagę na pewne fenomeny ekonomiczne. Dolar papierowy podskoczył w wilję powstania z 200 na 500 złotych, a po kapitulacji spadł na 180-110 złotych. Masło przed powstaniem kosztowało 350 zł. kil, w przeddzień 800, w czasie powstania 550 zł., a po kapitulacji, w obozach podwarszawskich, 500-700 zł. W Krakowie w końcu listopada masło kosztowało 400-420 zł. Cukier w Warszawie 120 zł., w Krakowie 240 zł. Jajko kosztowało w czasie powstania 500 zł. — Jakaś pani chciała sprzedać p. Gistedt futro karakułowe za kilogram masła.

8go września pani Gistedt wywieziona była wraz z 6000 innymi, do Pruszkowa. W obozie tamtejszym ludność spała na gołym cemencie, a sadyzm wroga przejawiał się między innymi i w tem, że chleb rozdawano w porach nieregularnych i w ten sposób, że tylko ci, którzy przypadkowo znaleźli się na danym miejscu, mogli go otrzymać. Aby dostać zupełną, zresztą nienajgorszą, trzeba było mieć jakiegokolwiek naczynie, a większość ich nie posiadała. Pani Gistedt tak sobie poradziła, że zdjęła klosz z lampy elektrycznej, zatkała go korkiem i otrzymała w ten sposób naczynie mogące obdzielić 10 osób. Dozorcy więzienni, rekrutujący się oczy-

wicie głównie spośród Gestapowców, prześcigali się w okrucieństwie, można ich było jednak przekupić i za 500 zł. zapewnić sobie ich pomoc w ucieczce. Ludność okoliczna, jak mogła, starała się przyjść uwięzionym z pomocą i ponad drutem kolczastym przerzucała chleb i kiebasę, — niemniej pani Gistedt w ciągu jednej tylko nocy i w jednym budynku była świadkiem wielu śmierci dzieci i starców, spowodowanych właśnie głodem. Chwytając się różnych przebiegłych sposobów, pani Gistedt zdołała odnaleźć męża, którego przeznaczono do robót w kopalni, mimo ciężkiej choroby serca. W parę dni po oswobodzeniu Pruszkowa, zmarł on na serce w Podkowie Leśnej.

Oto garść informacji o artystach, których los jest pani Gistedt znany: w Krakowie przebywają: świetny reżyser i aktor, dyrektor "Reduty" Juliusz Osterwa, śpiewaczka Opery Warszawskiej Zboińska-Ruszkowska, śpiewaczka koncertowa i operowa

Ada Sari, znakomity aktor dramatyczny Józef Węgrzyn, Hanna Jaraczówna, młoda aktorka a córka słynnego Stefana Jaracza, jednego z największych aktorów i reżyserów zarazem, dyr. teatru Ateneum, oraz Stanisława Perzanowska i Chmielewski, obaj z doskonałego zespołu Ateneum, przyczem Perzanowska, Jaraczówna i Chmielewski występują w krakowskim Starym Teatrze. Ćwiklińska znajduje się w Zakopanem, a w każdym razie miała wyjechać z Leśnej Podkowy, podobnie jak Ewa Bandrowska Turcka (o której krążyły na początku wojny pogłoski, że zginęła w czasie września 1939 r.) Stefan Jaracz przebywa w Otwocku, w ostatniemu stadium gruźlicy. Pisarze: Ferdynand Goetel i Antoni Ossendowski mieszkają w Milanówku pod Warszawą. W restauracji pani Gistedt pracowały w różnych fazach okupacji, następujące artystki: Grabowska, Ćwiklińska, Gorczyńska, Lindorfova, Romanówna, Barszczewska i Zelwerowiczowa.

Najlepszy podarunek Polaka dla Amerykanina

"THE FORGOTTEN BATTLEFIELD"

KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

w opinii prasy amerykańskiej:

In these accounts which Mr. Wierzyński has put together with affectionate simplicity, we get a part of the truth, the most significant part, about the first campaign of this war.

N. Y. Herald Tribune

A series of well written, loosely strung together scenes in the Battle of Poland, which, as the title suggests, has been almost lost sight of in the fog of five years of war.

New Yorker

The soldiers themselves are the narrators, the author supplying only the introductions, occasional comment, and necessary explanatory or informative parts. Thus the reader enters into the atmosphere of the battle, ambush, or whatever form the engagement may take. He experiences the hopelessness of it all from the outset almost, while at the same time understanding the spirit that made the Poles continue the struggle even when all seemed lost.

Christian Science Monitor

The author makes readily comprehensible this brilliant, hopelessly unequal struggle. His pages leave us with nothing but admiration for the Poles' passionate love of freedom, their almost religious fervor in resistance and their profound attachment to their country.

Hartford Courant

This volume proves the essential patriotism and dashing courage of the Polish nation.

The Atlanta Journal.

The author, an accomplished writer, makes his stories glow with adventure and most dramatic heroism.

Worcester Sunday Telegram

Written with intensity, a sense of tragedy but, withal, a denial of defeat, this book is an enduring contribution to the literature of war.

Boston Post

CENA \$ 2.50

Nabyć można we wszystkich księgarniach oraz u
Roy Publishers, New York, 25 West 45 Street

OPINIE I ZDARZENIA

ZEBRANIE KONGRESU POLONII W WASZYNGTONIE

Zebranie Zarządu Kongresu Polonii — który się w tej chwili odbywa w Waszyngtonie po raz pierwszy z udziałem delegatów stanowych — jest napewno od czasu zjazdu w Buffalo najważniejsze. Kongres został powołany przede wszystkim, aby bronić sprawy Polski, tak zagrożonej i w tej chwili głos jego może być niezwykłej wagi, podtrzymując p. Stettiniusa w jego polityce, która nie uznaje zaboru rosyjskiego i nie uznaje "rządu" w Lublinie. Ostatnia mowa Churchilla wskazała na wielką rolę Polonii, rolę przez samych Polaków i przez poprzedni rząd niezawsze docenianą. Wierzymy, że Kongres weźmie teraz ton najmocniejszy i dokona tej pracy, której ostatnie męskie i doskonałe deklaracje preza Rozmarka są zapowiedzią.

ZYCIORYS ARCISZEWSKIEGO

Jesteśmy, byliśmy i będziemy zawsze przeciw bronzownictwu, przeciw okadzaniu za życia wielkich nawet ludzi, bo póki największy nawet człowiek żyje, zawsze może przytrafić się coś takiego, że będzie go trzeba odkadzać i odbronzawiać. Przykładem Petain.

Ale oczywiście co innego bronzownictwo a co innego rzetelna prawda, fakty niezbite, które powinny, muszą być powiedziane w interesie nie danej ważnej osoby bynajmniej, ale sprawy, którą ona przedstawia i o którą walczy.

Dlatego zwracamy naszym urzędem informacyjnym uwagę — że życiorys premiera Arciszewskiego, który jakoś nie przedostał się dotąd do prasy amerykańskiej jest pięknym przykładem jak żyli i jak walczyli polscy socjaliści, jakie piękne charaktery mamy wśród przywódców polskich, czem jest wreszcie ta demokracja polska, którą najkrwawszy totalizm ośmiela się nazywać faszyzmem. Rozumiemy, że nie wszystkie pisma tuższe ten życiorys pomieszczą, ale jak się postarać — to przynajmniej parę, napewno.

PANI SIKORSKA ZA ROZUMNĄ ZGODĄ POLAKÓW

Ci, którym nie może się w głowie pomieścić, że Polacy przestali słuchać co im obcy każą, że sami też coś o sobie decydują i którzy mniej lub więcej otwarcie zwalczają rząd Arciszewskiego, chwytają się w tej walce różnych środków niezawsze bardzo pięknych. Ostatnio Ksawery Pruszyński starał się zaatakować Arciszewskiego, zastaniając się duchem gen. Sikorskiego i sugerując, że ge-

nerał Sikorski byłoby za Mikołajczykiem przeciw Arciszewskiemu. Pani generałowa Helena Sikorska, która parokrotnie w decydujących momentach dała dowód zarówno rozumu politycznego jak też pięknego zrozumienie swej roli, w liście do "Dziennika

Polskiego" bardzo stanowczo zastrzegła się przeciw takiemu podszywaniu się pod opinie jej męża, który jak to pani Helena Sikorska stwierdza — walczył o prawdziwą jedność narodową, broniącą prawdziwej niepodległości.



Minister pełnomocny Aleksander Kawatkowski (Justyn) i pułk. Zdrojewski (Daniel) przywódcy polskiego ruchu podziemnego we Francji



Nasi ułani z Dywizji Karpackiej mimo zmotoryzowania się nie stracili pasji do konia. Oto ich wychowaniec i ulubieniec, który towarzyszy stale tankom.

WYSTAWA POLSKICH MALARZY- ŻOŁNIERZY W RZYMIE

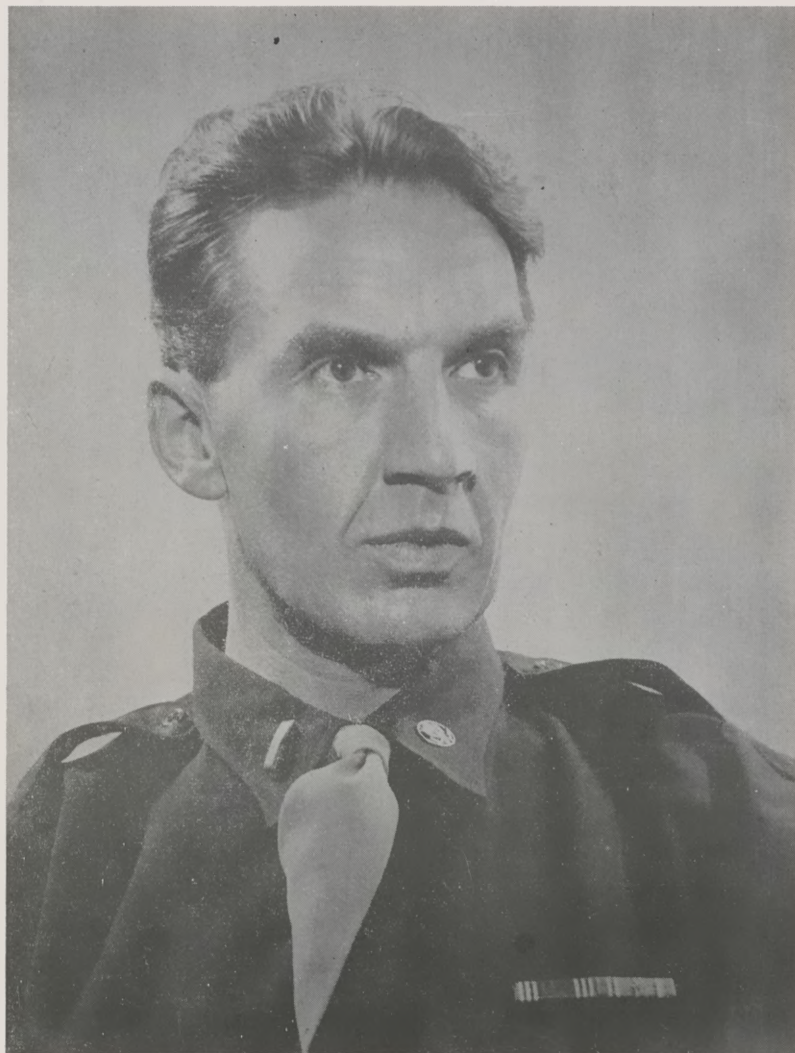
Nieraz już pisaliśmy ale nigdy nie będzie dosyć napisane o działalności kulturalnej naszego Drugiego Korpuhu, o fenomenie, któremu podobnego napewno nie znaleźlibyśmy w żadnym innym wojsku a nawet bodaj że w historii naszego wojska, gdzie pieśń zawsze splotała się z czynem.

Dochodzi nas właśnie katalog wystawy naszych artystów-żołnierzy, która odbyła się niedawno w Rzymie i z której "Tygodnik" podawał już fotografie. "Inter arma non silent musae" — to hasło bynajmniej nie bałnie żołnierskie, ale jakże obywatelskie, jakże rewelacyjne, wypisane było na afiszach tej wystawy będącej wydarzeniem społecznym przede wszystkim, ale zarazem manifestacją czy sto artystyczną, dającą się sądzić według najsurowszej miary krytycznej i będącą wyrazem nie jakichś aspiracji jedynie ale pracy plastycznej najbardziej serjo i fachowej.

Katalog wystawy zawiera 124 pozycje z dziedziny malarstwa, rzeźby i grafiki i nazwiska następujących artystów: Józef Jarema (Kraków), Zygmunt Turkiewicz (Warszawa), Edmund Matuszczak (Katowice), Stanisław Westwalewicz (Kraków), Janina Bogucka (Lwów), Marjan Kościatkowski (Wilno), Tadeusz Wago (Gdynia), Leopold Haar (Kraków), Stanisław Gliwa (Lwów), Roman Burdyło (Wilno). O ile sądzić można z pomieszczonych w tym katalogu reprodukcji — większość artystów wystawiających znajduje się pod wpływem malarstwa francuskiego, którego pionierem był w Polsce t. zw. Komitet Paryski (kapiści); jeden z przywódców tej grupy Józef Jarema znajduje się zresztą wśród wystawców. Reprodukcje kolorowe prac jego, Westwalewicza i Turkiewicza — dają nam obraz dokonań bardzo świadomych i poważnych. Przedmowę do katalogu doskonale objaśniającą ten okres i kierunek naszego malarstwa napisał Gino Severini.

ROMAIN ROLLAND

Romain Rolland umarł w 78 roku życia w Vezeles w departamencie Yonne. Laureat Nobla, poczytywany za jednego z najwybitniejszych pisarzy francuskich, kiedyś też jeden z najbardziej czytanych na świecie, Romain Rolland był przecież psychiką bardzo niefrancuską, reprezentującą w tej wielkiej literaturze myśli, nastawienie i właściwości stylistyczne przypisywane raczej idealistom niemieckim. Stąd też rola jego we Francji była znacznie bardziej polityczna jako bojownika pacyfizmu i krańcowych haseł społecznych niż



DODA CONRAD

bas polski, porucznik armji U. S. A., którego recital śpiewaczy odbędzie się w Times Hall (240 West 44th Street) dnia 18go stycznia, w czwartek o godzinie 8:30 w.

czysto literacka. I jego "Jan Krzysztof" będzie napewno zawsze więcej czytany niż we Francji zagranicą. W historii prądów ideowych, nurtujących zamykającą się epokę pozostanie przecież Romain Roland nazawsze jako jeden z duchów przewodnich, jeden z najszlachetniejszych bojowników i najbardziej rozczerowanych marzycieli.

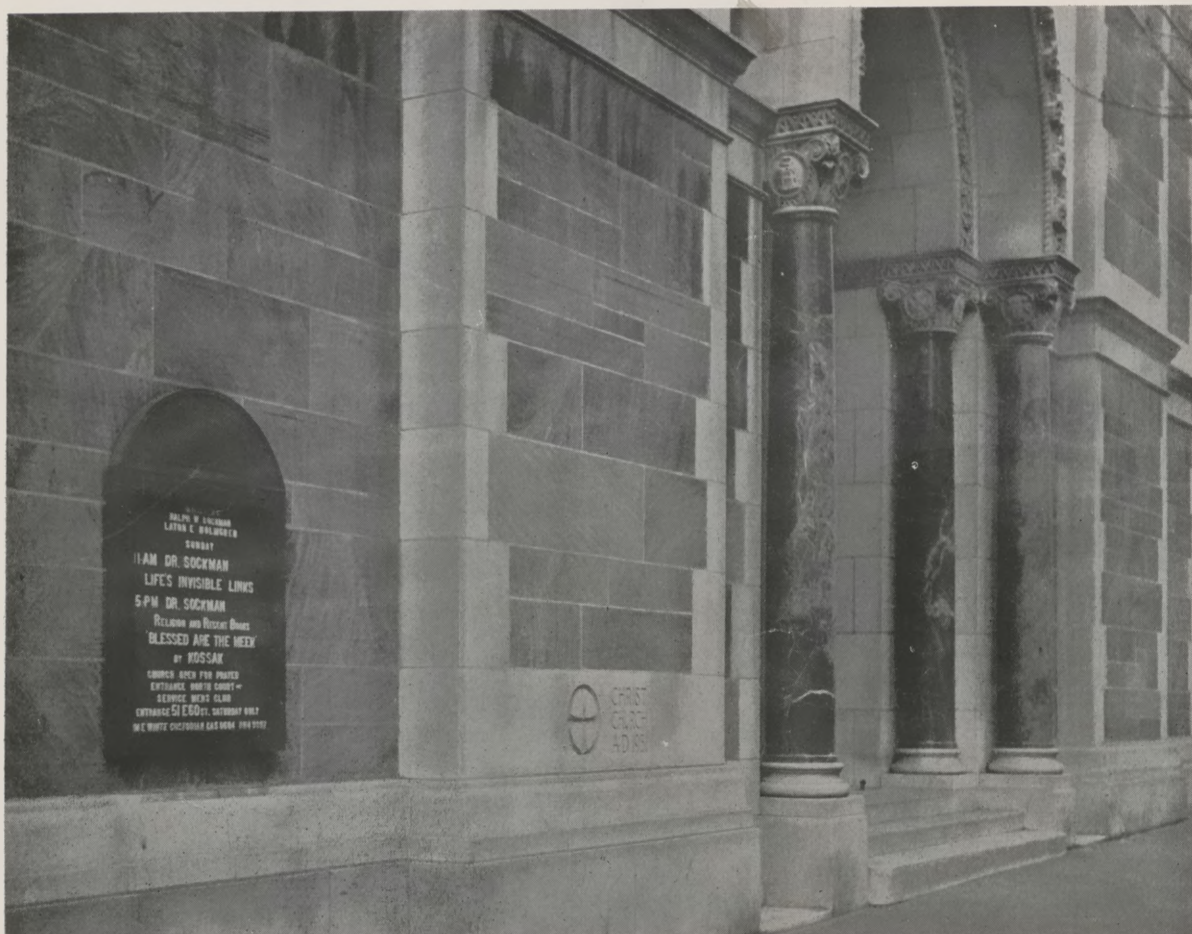
JUBILEUSZ KSIĘDZA PRALATA PUCHALSKIEGO

Ksiądz prałat Bolesław Puchalski, proboszcz parafji Matki Boskiej Częstochowskiej w Brooklynie obchodził uroczyste pięćdziesięciolecie swego kapłaństwa. Jeden z najbardziej zasłużonych dla kościoła i polskości kapłanów w Ameryce, urodzony Warszawian, pełen dobroci i energii —

Ksiądz Puchalski zasłużył sobie w ciągu ciężkiej półwiekowej pracy na miłość swych parafian i najgłębsze uznanie tych wszystkich, którzy stykali się z jego pracą. Wyrazem tej powszechnej czci były niedzielne uroczystości w Brooklynie. Pełny był kościół, udekorowany wspaniale i tłoczno było przez cały dzień wszędzie, gdzie składano życzenia Księdzu Prałatowi i sławiono jego pracę

Poza Polakami z Brooklyna przybyło mnóstwo księży z różnych stron Ameryki. Pan ambasador Ciechanowski udekorował jubilata Komandorją "Polonia Restituta" nadaną mu z okazji jubileuszu przez pana Prezydenta Raczkiewicza i bardzo pięknie i wzruszająco przemówił. Do ogólnych życzeń i "Tygodnik Polski" dorzuca swoje bardzo serdeczne.

POPULARNOŚĆ POWIEŚCI ZOFJI KOSSAK



Jak wiadomo wydana nakładem "Roju" i wyróżniona przez "Book of the Month Club" książka Zofii Kossak "Blessed are the Meek" zdobyła sobie niezwykły sukces w Ameryce. Oto jeden z dowodów: napis na świątyni Metodystów przy Park Avenue w New Yorku, zapowiadający odczyt w tej świątyni o książce naszej rodaczki.

PROSIMY
ODNOWIĆ
PRENUMERATĘ

POTRZEBA
CZYŚCICIELI - SPRZĄTACZY
do dużego budynku biurowego. \$37.00
wraz z "overtime"
Zwrócić się do:
PANA INGE
70 Pine Street
New York City, N. Y.

Stacja dla zapasowych pomadek
do ust

HELENA RUBINSTEIN

Zachowajcie wasze stare pochwetki do pomadek. Heleny Rubinstein zapasowe pomadki do ust pasują do każdej pochwetki. Cena 0.60 i 0.75 centów.

RED CORAL
ORCHID RED
RED APPLE

RED VELVET
RED RASPBERRY
COCHINELLE

